

Rosyjska sieć

Tadeusz Witkowski

Zaskoczenie

Wielkie afery szpiegowskie są dziś rzadkością. Nie dlatego, że świat stał się bardziej przyjazny, lecz z przyczyn czysto technologicznych. W pracy wywiadowczo-operacyjnej coraz większą rolę odgrywa po prostu gromadzenie informacji czerpanych z otwartych źródeł. Ukuto nawet w związku z tym specjalny termin – OSINT (od *Open Source Intelligence*). Tym większą niespodzianką musiało być dla wielu obserwatorów sceny politycznej to, co wydarzyło się w końcu czerwca po wizycie prezydenta Miedwiediewa w Stanach Zjednoczonych. Decyzja Sądu Federalnego w Nowym Jorku, który na wniosek Departamentu Sprawiedliwości wydał nakaz aresztowania jedenaściorga agentów rosyjskiej Służby Wywiadu Zagranicznego (SWR), zaskoczyła zapewne w równym stopniu zwolenników zbliżenia z imperium post-sowieckim jak i władze na Kremlu. W Moskwie uznano ją z miejsca za próbę podważenia kursu polityki zagranicznej prezydenta Obamy przez republikańskich „jastrzębi”. Dopiero po chwili refleksji zaczęto napomykać, że, co prawda, zatrzymani Rosjanie działali nielegalnie, ale przecież nie przyniosło to Stanom Zjednoczonym żadnych istotnych strat; należy więc nadal pracować na rzecz ocieplenia stosunków rosyjsko-amerykańskich.

27 czerwca aresztowano w kilku miastach na wschodnim wybrzeżu Stanów dziesięć osób podejrzanych o szpiegostwo. Zatrzymany na Cyprze w dwa dni później łącznik siatki z centralą, Christopher R. Metsos (rzekomo obywatel kanadyjski), został zwolniony za kaucją i następnie zbiegł. Dwojgu, Annie Chapman i Michaiłowi Semenko zarzucono, iż działali skrycie w zмовie z innymi jako niezarejestrowani agenci rządu obcego państwa (co wiązało się z szeregiem mniej groźnych przestępstw i wykroczeń). Dziewięciorgu pozostałym przedstawiono szereg cięższych zarzutów związanych z ich tajną działalnością, takich jak fałszowanie tożsamości, używanie sfałszowanych dokumentów podróży, nielegalne przyjmowanie pieniędzy od zleceniodawców i dodatkowo – zarzut prania brudnych pieniędzy. Za pierwsze grozi w Stanach Zjednoczonych do pięciu, za drugie do dwudziestu lat więzienia. Na drugiej liście znalazły się cztery pary małżeńskie (konkubinackie?): Richard i Cynthia Murphy (faktycznie Władimir i Lidia Guriew), Donald Howard Heathfield i Tracey

Lee Ann Foley (Andriej Bezrukow i Elena Wawilowa), Michael Zottoli i Patricia Mills (Michaił Kucyk i Natalia Perewierzewa), Juan Lazaro (Michaił Anatoliewicz Wasenkow) i Vicky Peláez oraz wspomniany zbieg, Christopher R. Metsos (prawdziwe nazwisko nieznane).

Do formalnego procesu oskarżonych z udziałem ławy przysięgłych oraz znacznie groźniejszego oskarżenia o szpiegostwo i nielegalne przekazywanie obcemu wywiadowi materiałów wielkiej wagi państwowej nie doszło. Zostali aresztowani na podstawie dwu odrębnych powiadomień o przestępstwie, złożonych w sądzie nowojorskim przez Wydział Bezpieczeństwa Narodowego Departamentu Sprawiedliwości w oparciu o raporty agentów Federalnego Biura Śledczego (FBI). Po wstępnych przesłuchaniach przyznali, że są winni większości zarzucanych im czynów, dzięki czemu uniknęli cięższych oskarżeń. Na podstawie porozumienia zawartego z Rosją władze amerykańskie wymieniły ich 9 lipca na czterech więźniów rosyjskich odsiadujących kary za rzeczywistą bądź rzekomą współpracę z CIA i MI5 (brytyjski kontrwywiad wojskowy): Igora Sutiagina, Aleksandra Zaporozskiego, Siergieja Skripala i Gennadiego Wasilenkę.

W kilka dni później, 13 lipca, służby imigracyjne wydalily ze Stanów Zjednoczonych jeszcze jednego Rosjanina podejrzanego o działalność szpiegowską na rzecz SWR. Z doniesień prasowych wynika, że był nim zatrudniony przy testowaniu programów komputerowych w kwaterze głównej Microsoftu (Redmond w stanie Washington) dwudziestotrzyletni informatyk Aleksiej Karetnikow.

Wszystko wskazuje więc na to, że akcja Departamentu Sprawiedliwości miała charakter prewencyjny. Resort bezpieczeństwa narodowego podjął w tym wypadku decyzję w zgodzie z zasadą, która mówi, że natura wojny przypomina naturę złej pogody, a *istotą złej pogody nie jest nadejście nawałnicy,[...] lecz to, że się na nią zanosi w ciągu wielu kolejnych dni* (tak to mniej więcej sformułował Thomas Hobbes w XIII rozdziale *Lewiatana*).

Nieudana podróż

Większość komentatorów w krajach Wolnego Świata zgadza się co do jednego: służby amerykańskie spenetrowały system komunikacyjny wywiadu rosyjskiego na skalę nie dającą się z niczym porównać w ostatnich kilkudziesięciu latach. SWR usiłowała rozbudować sieć agenturalną i przeniknąć do amerykańskich kręgów rządowych (głównie za pośrednictwem ludzi biznesu i finansjery) po to między innymi, by móc systematycznie gromadzić

informacje dotyczące wewnętrznych problemów w siłach zbrojnych, polityki wobec krajów Ameryki Środkowej i Bliskiego Wschodu (w szczególności Iranu i Afganistanu) tudzież zasad rozpracowywania grup terrorystycznych korzystających z internetu. Z raportów, które stały się podstawą wniosków o aresztowanie rzeczonyj jedenastki, wynika wszakże, iż osoby najstarsze stażem agenturalnym były obserwowane co najmniej przez siedem lat (w związku z działalnością Vicky Peláez odnotowano fakt spotkania z przedstawicielem władz rosyjskich sprzed dziesięciu lat).

FBI w sposób nie pozostawiający śladów przeszukiwało mieszkania podejrzanych, instalowało w ich samochodach urządzenia GPS pozwalające monitorować trasę podróży, podsłuchiwało ich rozmowy telefoniczne, rejestrowało w zapisie filmowym przelotne spotkania, w czasie których przekazywali poufne materiały, pieniądze i sprzęt komputerowy, monitorowało transakcje bankowe, dekodowało zaszyfrowane teksty, odczytywało maile i tajne komunikaty zamieszczane przy pomocy specjalnego oprogramowania na oficjalnych stronach internetowych. Niemalże wszystko pozostawało więc pod kontrolą służb amerykańskich, które nie reagowały przez lata, prawdopodobnie po to by uspić czujność centrali w Moskwie i upewnić się, w jakich konkretnych celach władze rosyjskie szkołą i wysyłają do Stanów swoich agentów. Bo cel zasadniczy nie pozostawiał złudzeń. Najpełniej oddawał go chyba zaszyfrowany komunikat sprzed roku, w którym centrala przypomniiała Lidii i Władimirowi Guriewom (małżeństwo Murphy) o ich obowiązkach:

Zostaliście wysłani w długą służbową podróż. Wasze wykształcenie, konta bankowe, samochód, dom etc. — wszystko to służy jednemu celowi: wypełnieniu głównej misji, [którą jest] nawiązywanie i rozszerzanie kontaktów w kręgach politycznych Stanów Zjednoczonych i wysyłanie raportów do C[entrali].

Nielegalowie

W zawiadomieniach o przestępstwie złożonych przez prawników Departamentu Sprawiedliwości pojawił się termin „nielegalowie” (*illegals*). Objęto nim *en bloc* wszystkich zatrzymanych nie bawiąc się w subtelne rozróżnienia i nie zważając na to, iż pochodząca z sowieckich czasów sprzed II wojny światowej koncepcja nielegalnego oficera może być dziś uznana za anachronizm.

Nielegalami w tradycyjnym pojęciu tego terminu byli agenci szkoleni w Związku Sowieckim, z reguły Rosjanie przyjmujący tożsamość obywateli innych państw. Po

przeszkoleniu, które trwało od trzech do ośmiu lat, wysyłano ich z fałszywymi dokumentami na Zachód. Tam, indywidualnie bądź w parach jako małżeństwa (rzeczywiste lub fikcyjne), wtapiali się w lokalne społeczności i zaczęli wykonywać zleczone zadania. Nie byli przy tym kontrolowani przez rezydentury wywiadu znajdujące się przy legalnych instytucjach, takich jak ataszaty wojskowe czy też placówki konsularne (gdzie rezydowali oficerowie pod przykryciem podlegający centrali wywiadu cywilnego). Kontrolę sprawowała nad nimi centrala w Moskwie – bezpośrednio bądź za pośrednictwem nielegalnych rezydentur.

Według gen. Iona Pacepy, byłego zastępcy szefa wywiadu rumuńskiego, który swego czasu szkolił rumuńskich nielegalów, ale w roku 1978 zbiegł na Zachód i obecnie mieszka w Stanach Zjednoczonych, to właśnie ten typ działania ma największe szanse stać się wzorem dla „rosyjskich szpiegów przyszłości”. Innego zdania jest jednak rosyjski zbieg z „obozu”, były pułkownik KGB (w latach 1974-85 agent wywiadu brytyjskiego – MI6) Oleg Gordijewski, który ma na swym koncie m.in. dziewięćdziesięcioletni staż pracy z nielegalnymi oficerami sowieckimi. Zapytany przez dziennikarzy o charakter działalności tych ostatnich odpowiedział z lekceważeniem, iż skuteczność ich jest znacznie mniejsza, niż jawnie działających służb. To co obecnie robią jest według niego „niczym”. Po prostu *siedzą w swoich domach w Wielkiej Brytanii, Francji i w Stanach Zjednoczonych*. Ów brak skuteczności jest według niego konsekwencją braku wsparcia ze strony funkcjonujących za granicą legalnych placówek rosyjskich.

Tak czy inaczej, definicja nielegala, do której przywykli historycy, tylko w części mogła wesprzeć decyzję sądu o zatrzymaniu agentów. Troje działało przecież pod własnymi nazwiskami. Dwudziestoosmioletnia Anna Chapman, z domu Kuszczenko (ur. 23.02.1982), zachowała po prostu nazwisko byłego męża, obywatela Wielkiej Brytanii. Młodszy od niej o kilka miesięcy Michaił Semenko (ur. 17.12.1982), nigdy nazwiska nie zmieniał ani nie używał fikcyjnych danych osobowych. Oficjalnie oboje pochodzili z Rosji. Prawdopodobnie pod własnym nazwiskiem występowała również Vicky Peláez, z pochodzenia Peruwianka. Wątpliwości, co do użycia terminu „nielegalowie” mogą płynąć również z faktu, iż w dokumentach sądowych mowa jest o siatce szpiegowskiej, to zaś pozostaje w sprzeczności z dotychczasową wiedzą o metodach pracy nielegalnych oficerów. Sowieccy nielegalowie nie działali w sieci i nie kontaktowali się między sobą.

Wygląda na to, że służby rosyjskie chciały przystosować stare, dobrze sprawdzone wzory do nowych warunków, wypadałoby więc zapytać w pierwszej kolejności o rezultat

wprowadzonych zmian, dopiero po tym zastanawiać się nad nazewnictwem. Wynik owych zmian okazał się w sumie żaloszny. Być może dlatego politycy rosyjscy natychmiast wprowadzili do publicznego dyskursu ton prześmiewczy i co poniektórzy próbowali poddać w wątpliwość kompetencje zawodowe prawników odpowiedzialnych za przygotowanie aktu oskarżenia. Były szef Federalnej Służby Bezpieczeństwa Nikołaj Kowaliow napomknął w rozmowie z dziennikarzami, iż niektóre zarzuty pod adresem oskarżonych przypominają kiepską powieść szpiegowską.

Przewrotność tej wypowiedzi jest na tyle oczywista, że nie wymaga specjalnego komentarza. W istocie rzeczy stroną skompromitowaną okazały się przecież nieudolnie działający wywiad rosyjski i reprezentowana przez byłego oficera KGB (dziś premiera rządu) tamtejsza elita władzy. Nie trzeba być szczególnie wyrafinowanym politykiem, by zrozumieć, że poprawy stosunków nie osiągnie się wchodząc do kogoś tylnymi drzwiami. Tylko czy sama znajomość dobrych manier wystarczy, by uzdrowić system trawiony dziedziczną chorobą?

Roztrwoniony kapitał?

Ilu rosyjskich agentów może działać dziś na Zachodzie? Oleg Gordijewski twierdzi, iż w samych tylko Stanach Zjednoczonych przebywa legalnie około czterystu Rosjan zajmujących się zbieraniem informacji dla służb specjalnych i około pięćdziesiąt zakonspirowanych par małżeńskich. Część z nich to prawdopodobnie „uśpieni” agenci sowieccy, których przydatność stoi dziś pod znakiem zapytania, ale nawet i tacy mogą w sprzyjających warunkach zostać przebudzeni. Rzecz w tym, iż struktury dzisiejszych służb rosyjskich są w sensie organizacyjnym powieleniem służb sowieckich. Wywiad wojskowy nie zmienił nawet swojej nazwy. Pozostał Głównym Zarządem Wywiadowczym – GRU (*Gławnoje Razwiediwatielnoje Uprawlenie*). Wywiad cywilny, w czasach sowieckich *Pierwoje Gławnoje Uprawlenie KGB* (PGU), jest dziś częścią Federalnej Służby Bezpieczeństwa i funkcjonuje pod nazwą *Służba Wnieszniej Razwiedki* (SWR), wszystko jednak wskazuje na to, że zachowana została ciągłość celów i zasad działania.

Ostatnie wydarzenia obnażyły najbardziej wstydlive miejsca nowych struktur. Jednym z powodów fiaska niedawnych przedsięwzięć wywiadu rosyjskiego jest najpewniej zapóźnienie technologiczne Rosji. Służby specjalne wszystkich cywilizowanych krajów korzystają dziś z najnowszych zdobyczy technologii informacji, ale miejscem, gdzie może się

ona najszybciej rozwijać i kolebką większości innowacji w tej dziedzinie są właśnie Stany Zjednoczone. To tu ściągają najwybitniejsi specjaliści z całego świata.

Z raportów FBI, na podstawie których wydano nakaz aresztowania rosyjskich agentów wynika, że SWR wykorzystywała w pracy operacyjnej z nielegalami nowoczesną technologię, nie przyniosło to jednak pożądaných skutków. Ważną rolę mógł tu odegrać oczywiście czynnik „ludzki”. Starsi stażem agenci nawiązywali łączność z centralą bardziej tradycyjnymi metodami, głównie drogą radiową z użyciem kodów przypominających alfabet Morse’a (w związku z działalnością Michaiła Wasenkowa i Vicky Peláez wspomniany jest jeden przypadek użycia atramentu sympatycznego).

Pierwszy ślad wykorzystania przez rozpracowaną grupę steganografii z użyciem komputerów pochodzi z roku 2004. Steganografia (ang. *steganography*; od gr. *steganos* – przykryty) to dziedzina wiedzy specjalistycznej zajmująca się technologią przekazywania wiadomości ukrytych w innych, najczęściej oficjalnie publikowanych materiałach. Desygnujące ją słowo nie znalazło się, jak dotąd, w słowniku języka polskiego i brzmi niezwykle tajemniczo, sam mechanizm, do którego się odnosi, znany jest jednak od stuleci.

Proszę wyobrazić sobie, że artykuł niniejszy pisze oficer SWR, który chce przesłać wiadomość osobom zaangażowanym w przygotowanie zamachu na przywódcę opozycji w Polsce. Jego przyjaciele czekają na znak, on zaś rozumie, że celem polskich służb specjalnych jest złamanie kodu szyfrowego używanego przez szkolonych zamachowców. Będzie więc próbował przygotować tekst w sposób nie budzący podejrzeń, iż ukrywa on w sobie jakieś dodatkowe instrukcje. W poczcie elektronicznej, którą wysłał wcześniej do jednego z wtajemniczonych z konta zawierającego fikcyjne dane osobowe, znalazła się wszakże uwaga dotycząca jakiejś pracy na temat steganografii, z cyframi rzymskimi i arabskimi rzekomo oznaczającymi numery rozdziałów i akapitów, które warto by przeczytać: II – 2; 7,1; 11,1; 11,2; 3; 4; 5; 10; 14,1; 16,1. III – 4; 10,1; 17; 18. IV – 1; 2; 3. Jeśli adresat owego maila odniesie cyfry rzymskie do kolejności zdań w niniejszym akapicie, oddzielone średnikami cyfry arabskie do kolejności słów w zdaniach, a ułamki dziesiętne (w zapisie polskim, z przecinkiem) do kolejności wyodrębnionych liter w słowach i jeżeli zaznaczy wskazane fragmenty tłustym drukiem, po uporządkowaniu słów i zmianie interpunkcji otrzyma tekst następującej treści: **„Przyjaciele z PO czekają na znak. Celem JK. Przygotować P! Dodatkowe instrukcje w poczcie elektronicznej.”**

To tylko przykład zabawy w steganografię. Agenci różnych nacji używają bardziej subtelnej technologii. Najczęściej jest to oprogramowanie, które w sposób niestandardowy pozwala cyfrowo zdefiniować jakieś odcienie kolorów bądź dźwięków i przełożyć je na znaki językowe. Tak sporządzony tekst wtapia się następnie w obraz lub pasmo dźwiękowe. Ludzkie oko i ucho nie dostrzegą go, ale inny posiadacz użytego przy tym programu bez większych trudności odczyta przekaz.

Niektórzy z zatrzymanych rosyjskich agentów używali w komunikacji z centralą laptopów, które najpierw wędrowały do Moskwy, następnie zaś wracały do posiadaczy, bądź za ich pośrednictwem były przekazywane innym agentom. Dzięki zainstalowanemu w Moskwie oprogramowaniu mogli oni odczytywać i umieszczać w internecie teksty przygotowywane techniką steganograficzną. Mogli też nawiązywać kontakt z przebywającymi w bliskiej odległości przedstawicielami placówek rosyjskich (prawdopodobnie oficerami SWR pod przykryciem) za pomocą nielegalnej sieci bezprzewodowej krótkiego zasięgu bez ryzyka, że ktoś wykryje to z dalszej odległości, bądź zauważy, iż doszło między nimi do fizycznego kontaktu.

Pierwszej z metod używały z całą pewnością dwie pary małżeńskie Lidia i Władimir Guriewowie (małżeństwo Richard i Cynthia Murphy) oraz Andriej Bezrukow i Elena Wawilowa (Howard Heathfield i Tracey Lee Ann Foley). Drugą metodą posługiwali się najmłodszy, od dzieciństwa obcy z komputerami Anna Chapman i Michaił Semenko. Problem w tym, iż większość z wymienionych zademonstrowała wyraźne braki w wykszoleniu. Podczas tajnych przeszukań w mieszkaniach pierwszej czwórki w stanie New Jersey i w okolicach Bostonu FBI skopiowało materiały świadczące o beztrosce, braku solidnej wiedzy z zakresu technologii informacji i słabym rozumieniu zasad pracy operacyjnej kontrwywiadu. U Guriewów znaleziono (między innymi) i sfotografowano kartkę papieru z zapisem dwudziestosiedmioliterowego hasła, które pozwalało otwierać rosyjskie programy steganograficzne. Po skopiowaniu twardego dysku komputera Bezrukowa i Wawilowej odzyskano zapisy ponad stu skasowanych komunikatów steganograficznych. Dobrze wyszkolony agent nie pozostawiłby tego rodzaju śladów.

Z dwojki najmłodszych lepiej przygotowana i bardziej czujna okazała się Anna Chapman. Na krótko przed aresztowaniem FBI wysłało do obojga swoich agentów podających się za funkcjonariuszy SWR. Zlecono im wykonanie konkretnych zadań. W jednym przypadku chodziło o pozostawienie w skrytce (w punkcie kontaktowym) pewnej sumy pieniędzy, w

drugim o dostarczenie komuś fałszywego paszportu. Semenko zachował się jak dziecko i bez zmużenia oka zadanie wykonał. Chapman po rozmowie z rzekomym wysłannikiem SWR natychmiast zakupiła w sklepie specjalistycznym (używając fałszywych danych) telefon komórkowy na kartę i przekonsultowała sprawę z ojcem (rosyjskim dyplomata, który według jej byłego męża, Alexa Chapmana, współpracował swego czasu z KGB), po czym sfałszowany dokument, który miała dostarczyć wskazanej osobie, przekazała policji. Jedynym błędem, jaki przy tym popełniła, było wyrzucenie dowodu zakupu i ładowarki baterii do ulicznej śmietniczki. Nie można natomiast odmówić jej poczucia humoru, gdyż przy zakupie komórki podała jako nazwisko i adres: Irine Kutsov, 99 Fake Street (ul. Fałszywa 99).

Szkoleniowy bilans „działających pod przykryciem szpiegów z Rosji” (*deep-cover spies from Russia*), jak nazywano ich w prasie amerykańskiej, nie przedstawia się więc korzystnie dla służb rosyjskich. Dochodzi do tego fakt, iż niektórzy z wysłanych agentów wyuczili się, co prawda, formułek typowych dla amerykańskiego slangu, mówili jednak po angielsku z wyraźnym akcentem rosyjskim. *Zawsze stanowiła dla mnie zagadkę niezgodność między w pełni amerykańskim nazwiskiem a całkowicie rosyjskim zachowaniem* – powiedziała o Władimirze Guriewie (rzekomo urodzonym w Filadelfii jako Richard Murphy) jego opiekunka naukowa z *The New School* w Nowym Jorku, gdzie studiował w latach 2002-2004, Nina Khrushcheva. – *Nigdy jednak nie niepokoiłam go pytaniami z obawy, że zostanę wtajemniczona w jakiś przypadkowy rosyjski dramat. [...] Mówił z ciężkim rosyjskim akcentem i miał, aż nie chciało się wierzyć, osobowość rosyjskiego nieszczęśnika. Wiedziałam, że nie jest Amerykaninem* – dodała w wywiadzie udzielonym dziennikowi *Telegraph*.

Khrushchevą (w polskiej transkrypcji Chruszczewą) zastanawiał również fakt, że pomimo łatwo dostrzegalnego rosyjskiego akcentu Murphy nie próbował rozmawiać z nią po rosyjsku i w przeciwieństwie do innych osób znających ten język nigdy nie zainteresował się jej pochodzeniem (a skądinąd wiadomo, że jest prawnuczką sowieckiego premiera Nikity Chruszczowa). Esencją duchowych rozterek Rosjan jest chyba jednak inny komentarz Khrushchevej, opublikowany 14 lipca w *New York Daily News*. Powiedziała tam między innymi: *Czuję się zażenowana z powodu mojego kraju. Jeśli ktoś ma być szpiegiem, powinien starać się, by przynajmniej wyglądać jak Amerykanin. [...] Mój kraj zwykł był produkować wielkich szpiegów. Władimir Putin był szpiegiem. Co się stało?*

Zamrożone aktywa

Służby rosyjskie musiały zdawać sobie sprawę, ze słabości swoich wysłanników. Świadczy o tym choćby fakt, iż zabroniły im ubiegania się o pracę w resorcie rządowym, gdzie trzeba przechodzić przez wnikliwą procedurę sprawdzania przeszłości. Sieć agenturalna miała objąć ludzi biznesu i obrzeża środowisk politycznych. Skala jej rozpracowania przez służby amerykańskie okazała się jednak tak duża, że część komentatorów zaczęła przebąkiwać o krecie w SWR. Według znanej dziennikarki rosyjskiej, Julii Łatyniny, podwójnym agentem był prawdopodobnie łącznik grupy z centralą, tajemniczy zbieg Christopher R. Metsos. Zdaniem innych, źródłem informacji przydatnych do rozpracowania siatki szpiegowskiej mógł być zmarły w czerwcu bieżącego roku były pułkownik SWR Sergiej Tretiakow, który współpracował ze służbami amerykańskimi podczas pobytu w rosyjskiej misji przy ONZ w Nowym Jorku w latach 1995-2000. Każda z tych wersji wydarzeń jest prawdopodobna, żadna nie wyjaśnia jednak wszystkich niuansów i nie może posłużyć za kanwę optymistycznego scenariusza.

Trzeba liczyć się z faktem, że w dyspozycji Rosji pozostają jeszcze aktywa z czasów sowieckich, te zaś obejmują agenturę całego bloku komunistycznego. W zbiorze relacji oficera SWR spisanych i opublikowanych przez Pete'a Earley pod tytułem *Comrade J Tretiakow* podaje przykład peerelowskiego dyplomaty, który po upadku komunizmu nadal sprawował ważne funkcje w III Rzeczypospolitej działając jednocześnie jako agent służb rosyjskich o pseudonimie „Profesor”. Podczas pobytu na placówce w Stanach Zjednoczonych człowiek ów współpracował wydajnie z rezydenturą rosyjskiego wywiadu w Nowym Jorku, po czym wrócił do kraju by – jak się okazało – kontynuować karierę w Urzędzie Ochrony Państwa na stanowisku zastępcy szefa jednego z wydziałów. Było to możliwe, jako że służby dyplomatyczne nie zostały objęte lustracją.

Dzięki „wymianie” informacji między służbami sowieckimi a podległymi im służbami „demoludów”, SWR i GRU mają dziś stosunkowo dobre rozeznanie, kto był kim w krajach obozu komunistycznego i tam, gdzie nie doszło do gruntownej weryfikacji aparatu rządowego, mogą swojej wiedzy używać choćby do szantażu. Dotyczy to również agentury na Zachodzie. Bogatym źródłem informacji w tym zakresie są funkcjonujące co najmniej od drugiej połowy lat siedemdziesiątych bazy danych GRU, do których napływały informacje z

całego bloku. Warto sięgnąć w tym miejscu po przykład z niedawnej historii wywiadu peerelowskiego.

Po wprowadzeniu w Polsce w grudniu 1981 roku stanu wojennego wśród dyplomatów peerelowskich doszło do licznych dezercji. Media peerelowskie informowały wówczas szeroko o ucieczce Romualda Spasowskiego, ambasadora PRL w Waszyngtonie i Zdzisława Rurarza, ambasadora w Tokio. Z odtajnionych dokumentów służb wojskowych wynika, iż ucieczek takich było znacznie więcej. Od sierpnia 1980 r. do końca marca 1982 r. z samych tylko placówek dyplomatycznych PRL i misji wojskowych nie powróciło do kraju 38 osób. Znaleźli się wśród nich konsulowie z Nowego Jorku Aleksander Janowski i Tadeusz Kondratowicz, szyfrant Misji Polskiej przy ONZ, Waldemar Mazurkiewicz, emerytowany generał artylerii Leon Dubicki, były pracownik Zarządu II Sztabu Generalnego płk Włodzimierz Ostaszewicz, oraz pracownik Wojskowej Służby Wewnętrznej ppłk. Jerzy Sumiński.

Ucieczki tego typu zawsze łączą się z groźbą dekonspiracji struktur wywiadowczych i kanałów komunikacyjnych, toteż rezydentury peerelowskiego wywiadu wojskowego musiały używać sowieckich kanałów łączności i wprowadzać zmiany w strukturze organizacyjnej pod czujnym okiem towarzyszy z GRU. To wtedy właśnie doszło do wyjęcia agentury zamrożonej w Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie spod kontroli rezydentur pod przykryciem oficjalnych placówek i podporządkowania jej specjalnie utworzonemu Oddziałowi „Y”. Trudno przypuszczać, że dzisiejsze służby rosyjskie nie mają rozeznania, kto został wówczas zamrożony.

Mniej groźnie wygląda sprawa dawnych agentów wywiadu cywilnego, ale i to środowisko jest podatne na szantaż. W okresie pierwszej Solidarności i po wprowadzeniu przez władze komunistyczne stanu wojennego z delegacji służbowych do państw kapitalistycznych nie powróciło około 240, a z wyjazdów turystycznych około 150 tys. osób. Niektóre wcześniej współpracowały z SB. Część zgodziła się na współpracę z Dep. I MSW w chwili odbierania paszportu. Nawet jeśli osoby te nie mają dziś dostępu do ważnych informacji, z obawy przed ujawnieniem mogą w sposób dostępny i legalny wpływać na opinię publiczną, choćby przez pracę na uczelniach czy w organizacjach emigracyjnych. Studiując materiały przechowywane w archiwach IPN, natrafiłem na kilka takich przypadków i tylko niektóre zostały do tej pory opisane.

Rzecz w tym, iż kształtowanie opinii może być równie ważne jak dostarczanie konkretnych informacji. Niezależnie od realizacji innych zadań, dwójka wydalonych agentów rosyjskich Michaił Anatoliewicz Wasenkow (Juan Lazaro) i Vicky Peláez wykonywała typową pracę agentów wpływu. Gdy Lazaro prowadził w Baruch College zajęcia na temat problemów politycznych w Ameryce Łacińskiej i na Karaibach, część studentów była zachwycona. Dlaczego? Bo krytykował politykę Stanów Zjednoczonych w tym rejonie, chwalił prezydenta Wenezueli Hugo Cháveza i potępiał prezydenta Kolumbii Álvaro Uribe. Na podobnych zasadach funkcjonowała Peláez. Jako dziennikarka związana z wychodzącą w Nowym Jorku hiszpańsko-języczną gazetą *El Diario-La Prensa* dała się poznać z antyamerykańskich komentarzy. Gdyby oboje rozpowszechniali swoje opinie w warunkach pełnej niezależności finansowej, można by zastanawiać się nad motywami ideologicznymi ich działalności. Niestety, są dowody, że opłacała ich centrala w Moskwie.

Mieć oczy otwarte

Wiedza o funkcjonowaniu służb specjalnych przypomina trochę wiedzę tajemną i jest z istoty rzeczy ułomna, jako że pełne informowanie o wynikach działalności pracowników i agentów resortu bezpieczeństwa byłoby kontrproduktywne. Przynajmniej część informacji musi zawsze pozostać niejawna. Można więc zrozumieć powody, dla których utajniono nazwiska przypadkowo uwikłanych w aferę osób ze świata polityki i pominięto informacje dotyczące pełnionych przez nich funkcji. W zawiadomieniach o przestępstwie, które trafiły do sądu, znalazła się tylko część zgromadzonych materiałów, ale wypowiedź przedstawiciela Wydziału Bezpieczeństwa Narodowego w Departamencie Sprawiedliwości, Michaela Farbiarza, nie może pozostawiać złudzeń co do nieujawnionej reszty. Oświadczył on po wstępnym przesłuchaniu podejrzanych, iż aresztowani agenci to tylko wierzchołek góry lodowej symbolizującej działalność SWR.

Warto pamiętać, że w czasach zimnej wojny GRU i PGU gromadziły informacje dotyczące wszystkich segmentów życia politycznego i gospodarczego. Nie chodziło wyłącznie o najnowsze uzbrojenie i o politykę militarną. Komunizm był systemem gospodarczo niewydolnym. Aby nie pozostać zbyt daleko w tyle, władze sowieckie musiały opierać się na kradzieży najnowszych technologii. Dzisiejsza Rosja pozostaje krajem wielkich ambicji imperialnych, ale podobnie jak Związek Sowiecki nie potrafi wyjść z gospodarczego zapóźnienia. Nie ma też szans by dorównać Stanom Zjednoczonym w

rozwoju technologicznym. Stąd też nie należy oczekiwać, że zaniecha dotychczasowych praktyk i że praca służb wywiadowczych przestanie być głównym instrumentem rosyjskiej polityki zagranicznej. Jeśli po wymianie zużytych części mechanizmu stworzonego w czasach sowieckich wywiad rosyjski odzyska utraconą sprawność, kraje Wolnego Świata może czekać niejedna jeszcze niespodzianka.

Toteż bardziej niż beztroskie opowieści o rosyjskich nieudacznikach z SWR przemawiają do mnie komentarze nadane przez brytyjskie rozgłoszenie radiowe. Sir Stephen Lander (do roku 2002 dyrektor generalny brytyjskiego kontrwywiadu MI5) powiedział między innymi: *Samo istnienie sieci nielegalistów nie może być powodem do śmiechu. Fakt, że są nijacy, lub że wyglądają niepoważnie, dodaje tylko uroku ich [szpiegowskiemu] biznesowi. To dzięki niemu Rosjanie odnoszą na tym polu pewne sukcesy.*

W jednej kwestii można się z całą pewnością zgodzić z większością komentatorów. W interesie Wolnego Świata leży istnienie pokojowej Rosji. Dlatego wszędzie tam, gdzie państwo rosyjskie umacnia swoją pozycję kosztem innych krajów używając przy tym nielegalnych środków, należy mieć oczy szeroko otwarte.

Skrócona wersja artykułu ukazała się w weekendowym wydaniu „Naszego Dziennika” (11-12 września 2010). Autor jest publicystą, badaczem akt przechowywanych w Instytucie Pamięci Narodowej, byłym pracownikiem Służby Kontrwywiadu Wojskowego i członkiem Komisji Weryfikacyjnej ds. Wojskowych Służb Informacyjnych.